Cena numeru 30 groszy.

Rok III. Bydgoszcz, 20 listopada 1925 roku. Nr. 18/19.

HALLERCZYK

Organ Związku Hallerczyków.

Wydawany przez Związek Hallerczyków. Redaktor **St. Pałaszewski**.

Adres redakcji i administracji: **Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 10 II. p. tel. 1473.**— Redaktor przyjmuje codziennie od 5.30 do 6.30 po południu. **Prenumerata roczna** z przesyłką pocztową **6 zł Kwartalnie 1 zł. 50 gr,** za granicą 100 procent więcej. — **Konto P. K. O. 206 673.**

W ósmą rocznicę zbrojnego czynu wychodztwa polskiego w Ameryce.

W numerze 17 podaliśmy do wiadomości **„historyczny rozkaz do Sokolstwa Polskiego w Ameryce"**. Sokolstwo Polskie w Ameryce powszechnie było nazwane „Strażą przednią Wychodźtwa". To też nic dziwnego, że pierwsze wydało ten historyczny rozkaz mobilizacyjny „do broni" i że pierwsze znalazło się w szeregach ochotniczych. Sokolstwo Polskie w Ameryce, ta „przednia straż wychodźtwa", wypełniło zadanie nałożone nań rzetelnie.

W ślad za ogłoszonym rozkazem do Sokolstwa, ukazała się odezwa Wydziału Narodowego do całego Wychodźtwa Polskiego w Ameryce, którą poniżej podajemy:

„Polacy! Opatrzność zrządziła, że w setną rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki, jakby dla uczczenia Jego jasnej pamięci, na tej półkuli, za której Wolność On bohatersko walczył, powstaje Armja Narodowa Polska. Francja tę Armję naszą powołała do życia ofiarując jej wszelaką pomoc i poparcie.

Ofiary krwi naszej Francja nie pożąda, bez naszych ubogich wysiłków łatwo by się obeszła. Zgórą pięć miljonów ludzi walczy obecnie w jej obronie. Cywilizacji przewodniczcze, co wielokrotnie jak owa Polska nasza, w obronie uciśnionych dobywała oręża, zależy głównie, iżby w tej wojnie, którą prowadzi, wojnie światła przeciw ciemnościom, prawa przeciw przemocy, wszyscy stanęli po jej stronie. Stanęły już wielkie i małe rządy i narody, stanęły i potężne Zjednoczone Stany. Wstydem byłoby dla nas Polaków, gdyby na polach walki o ludów wolność polskie nie powiewały sztandary. Krzywdą by było dla przyszłych naszych pokoleń, gdyby w tym dostojnym zespole, co całej ludzkości praw broni, polskiego zabrakło narodu. Armja nasza nie Francji, lecz Polsce potrzebna. Polska w ręku wroga, szermierzom wolności żołnierza dać może. Ale wy tu jesteście, młodzi i silni, wy mężnego ludu polskiego prawi synowie. W waszych dwu rękach i honor Polski i Jej przyszłe losy. Świadomi naszego świętego względem Ojczyzny obowiązku, świadomi wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem, narodem i sumieniem własnem, rozważaliśmy długo. I oto dziś, uzyskawszy zapewnienie, że najtroskliwszą będziecie otoczeni opieką, otrzymawszy najżyczliwsze rządu Stanów Zjednoczonych oświadczenie, że zapisaniu się do Armji Polskiej wszystkich tych, którzy nie podlegają prawu obowiązkowej służbie wojskowej w kraju tutejszym, żadnej nie będzie stawiał przeszkody, z głębi serc naszych, Polskę i Was miłujących, wołamy: do szeregów! do broni! do walki! Idźcie na bój, na wielki, na sławny, za ziemię polską, za pokrzywdzoną, za ludzkość całą zagrożoną. Idźcie by dowieść, że w piersi Waszej nie zaskrzepła dawnych Polaków rycerska odwaga. Że nie zamarła sławnych przodków nieustraszona waleczność.

Idźcie, by świat przekonać, że Polak Amerykański orężnej polskiej chwały godnym jest spadkobiercą. Bez Gopła, Kruszwicy, Gniezna, sędziwej narodu kolebki, nie może być Polski. Idźcie na bój! Bez Śląskich prastarych siedzib piastowych, nie może być Polski. Idźcie na bój! Bez ujścia Wisły, morskiego wybrzeża, bez odwiecznego Gdańska naszego nie może być Polski. Idźcie na bój! Praojców naszych hasło Polskie dumne niech będzie i waszym hasłem. Idźcie z ufnością i wiarą, głosząc wszem i każdemu: Za naszą i waszą wolność! Wielka, świetlana dusza Kościuszki u Boga, co sprzyjał mieczom Chrobrego, Łokietka, Jagiełły, uprosi dla Was zwycięstwo i chwałę. (—) Wydz. Nar. P. C. K. R. (Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego)."

Odezwę tę podpisali: **Ignacy Paderewski**, prezes honorowy, **Jan Smulski**, prezes, Henryk Setmajer, sekretarz; Kazimierz Żychliński za Zw. Nar. Pol., Piotr Rostenkowski za Zjednoczenie P. R. K., Dr. T. A. Starzyński za Zw. Sok. Pol., Emilja Napieralska za Zw. Polek, i w. i.

Godzi się przytem przypomnieć pamiętny dekret Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej:

Artykuł I. — Formuje się we Francji na czas wojny, Armja Polska autonomiczna, pod najwyższym dowództwem francuskiem, walcząca pod sztandarem polskim.

Artykuł II. — Organizacja i utrzymanie Armji Polskiej są gwarantowane przez rząd francuski.

Artykuł III. — Przepisy obowiązujące Armję Francuską, a dotyczące organizacji, stopni, administracji i sądownictwa wojskowego, będą stosowały się do Armji Polskiej.

Artykuł IV. — Armja Polska będzie utworzona: 1) Z Polaków służących w tej chwili w Armji francuskiej; 2) Z Polaków innych kategoryj (jeńcy-Polacy z Armji niemieckiej, austrjackiej i rosyjskiej), upoważnionych do przejśca do szeregów Armji Polskiej we Francji lub do zaciągnięcia się na ochotnika, na czas wojny, pod znakiem Armji polskiej.

Artykuł V. — Dalsze rozkazy ministerjalne uregulują zastosowanie niniejszego dekretu.

Artykuł VI. — Prezes Rady Ministrów, Minister Wojny, mają polecenie, każdy w dziale jego dotyczącym, wykonać niniejszy dekret, który będzie ogłoszony w „Dzienniku urzędowym" Rzeczypospolitej Francuskiej i zamieszczony w „Dzienniku Praw".

Dekret ten został podpisany przez prezydenta Francji R. Poincare'go, oraz ministra spraw zagran. A. Ribot'a i ministra wojny Pawła Painlevego, dnia 4 czerwca 1917 roku.

Jeszcze jeden historyczny dokument. Oto Deklaracja Ministerjum Rządu Stanów Zjednoczonych, jaką w sprawie rekrutacji do Armji Polskiej Ministerjum Wojny poleciło ogłosić urzędownie w dniu 6-go października 1917 roku:

„Zostało podanem do wiadomości Ministerjum Wojny, że Komisja Wojskowa z Wydziału Narodowego, Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego, z siedzibą w Chicago, Illinois, zamierza rozpocząć w dniu 7-go października 1917 roku czynną do Armji Polskiej kampanję rekrutacyjną, walczącej obecnie na zachodnim froncie we Francji.

Ministerjum Wojny zostało zawiadomione, że żaden mężczyzna narodowości polskiej, zamieszkujący w Stanach Zjednoczonych, który w jakiejkolwiek mierze podlega poborowi nie będzie przyjęty przez Komisję Wojskową, i że ta Komisja Wojskowa zwróci szczególną uwagę, by nie przyjmować mężczyzn, których rodziny pozostałyby bez środków do życia.

Biorąc pod uwagę stanowisko tutejszego rządu w sprawie Zjednoczonej i Niepodległej Polski, Ministerjum Wojny z radością oświadcza, że zgadza się najzupełniej na plany proponowane przez Komisję Wojskową, również Ministerjum ma nadzieję, iż kampanja rekrutacyjna, mająca na celu wzmocnienie Armji Polskiej walczącej już obecnie wspólnie z Armjami we Francji będzie miała pełne powodzenie."

Sokolstwo zabrało się wreszcie do pracy ze swym niestrudzonym prezesem Drem Teofilem A. Starzyńskim na czele Powołaną została Komisja Wojskowa — o jakiej jest powyżej mowa, w skład której weszli: prezes Zw. Sok. Pol., Dr. T. A. Starzyński, śp. Heliński z ramienia Wydz. Narodowego, p. Znamiecki i przybyły wreszcie z Francji, major Wagner. Rozpoczęła się pełna entuzjazmu praca werbunkowa. Nastąpiło organizowanie centr rekrutacyjnych. Wszystkie Sokolnie i DomyPolskie zamienione zostały na biura werbunkowe.

Należy tu podkreślić jeden znamienny szczegół. Na kilka miesięcy przed rozpoczęciem rekrutacji Związek Sokołów Polskich, a prawdę mówiąc prezes Dr. T. A. Starzyński wysłał w styczniu 1917 r. potajemnie do szkoły oficerskiej w Toronto, w Kanadzie, 25 dzielnych druhów, przewidując iż chwila tworzenia zbrojnego czynu nadejść bezwarunkowo musi, należy więc mieć przygotowany materjał instruktorski. Obliczenia swoje opierał prezes Dr. Teofil A. Starzyński na pewnych danych. Ciągłe rozjazdy i konferencje z przedstawicielami państw koalicyjnych wskazywały na to, że powstanie Armji Polskiej przy boku Aljantów jest rzeczą nieuniknioną. I tak też się stało. Przewidywania prezesa Dra T. A. Starzyńskiego ziściły się wkrótce.

A więc na kilka — jak powiadamy — miesięcy, tak przed dekretem prezydenta Francji — 4 czerwca — jakoteż datą 6 października 1917 r. Sokolstwo pracowało usilnie nad zrealizowaniem swoich marzeń i snów o **„Zbrojnym Czynie"**, do którego przez całe lata swego istnienia się przygotowywało, a od wybuchu wojny bałkańskiej — która przepowiadała wojnę światową, Sokół amerykański gorączkowo się militaryzował, czego dowodem wojskowe kursy pod ówczesnym naczelnikiem W. Rylskim i późniejszym naczelnikiem śp. J. Bartmańskim.

Należy przypomnieć, iż pierwszym z zasłużonych Polaków, który przywiózł nam hiobową wieść o tworzeniu się Armji Polskiej we Francji, który w tym kierunku podobnie jak w Ameryce Dr. T. A. Starzyński, na ziemi francuskiej czynił starania, był znany powieściopisarz prezes Sokoła paryskiego i wydawca „Polonji", Wacław Gąsiorowski — obecny rektor Kolegjum Z. N. P. w Cambridge Springs, Pa. Po dniu 1 października zawrzało w biurach werbunkowych jak w ulu.

Pierwszymi ochotnikami Armji Polskiej, którzy w pierwszych dniach ogłoszenia rekrutacji, stawili się w biurach werbunkowych, byli sokoli. Byli to nasi Druhowie, którzy tajemną mobilizacją wydaną rozkazem przez prezesa Dra T. A. Starzyńskiego — o ile się nie mylę, w miesiącu maju 1917 roku — złożyli gotowość oddania swego życia za Polskę.

Pamiętne to były dni. Gniazda Sokole w całej Ameryce otrzymały od Wydziału Związku **„tajny rozkaz mobilizacyjny"**. Zebrała się brać sokola na nadzwyczajne zebrania, a były one rzeczywiście nadzwyczajne, bo zamiast, jak to zwykle, zebrani zajmowali miejsca w rzędach krzeseł przed stołem prezydjalnym, padła komenda naczelnika gniazda: **„Baczność!"** w dwuszeregu zbiórka." — Raport złożono prezesowi, a ten odczytał rotę przysięgi i zobowiązał drużynę do zatrzymania tego, co tu usłyszą do czasu w tajemnicy. Drużyna przyrzekła i nastąpiło odczytanie **„rozkazu mobilizacyjnego"**. Cisza panowała niczem nie zamącona. Nastrój był podniosły. Zda się, że duchy powstańców z powstania Kościuszkowskiego 1831 i 1863 roku były obecne i błogosławiły tym szeregom **„na zwycięstwo"**.

Odczytano listę członków — i ci, którzy się „deklarowali", poczęli tworzyć nowy szereg. „Rozpołowiło się." Zostali jedynie starzy i obarczeni liczną rodziną.

Nastąpiła znów uroczysta przysięga i wypełnianie deklaracji ochotniczej do „Pierwszego Pułku Sokolego“. I tu muszę podkreślić, że ci wszyscy, którzy złożyli wówczas deklarację, znaleźli się w szeregach Armji Polskiej. Poza Sokolstwem szli inni. Szli młodzi i starzy. Szli nawet mężowie, a nieraz niemal dzieci, 12—13 letnie chłopcy zgłaszali się na stacje rekrutacyjne.

Był zapał, był duch, była piękna praca, wysiłek całego Wychodźtwa polskiego, praca, z której dumni jesteśmy.

Pierwszym z ochotników sokolich z Ameryki — który padł we Francji, był śp. druh Łucjan Chwałkowski, czł. Gn. 7 w Nowym Yorku. Ostatnie jego słowa, gdy padał, były: **„To dla Ciebie Polsko.“**

P.

Nasza armja rezerwowa.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że obrona naszego państwa spoczywa nie tyle na armji czynnej, która jest stosunkowo nieliczna, lecz na armji rezerwowej, do której zaliczają się wszyscy ci, którzy kiedykolwiek nosili na sobie mundur wojskowy, a w szerszem znaczeniu także ci którzy w przyszłości nosić go będą. Starzy i młodzi, wysłużeni weterani i junacy dopiero ćwiczący się w drużynach harcerskich, sokolich, drużynach błękitnych, hufcach szkolnych itp., będą powołani w przyszłości do zaszczytnego zadania obrony granic Rzeczypospolitej.

Mówić o tem dzisiaj, tj w czasach ogólnego pacyfizmu i dążenia do rozbrojenia wszystkich państw europejskich (Locarno), wydaje się na pierwszy rzut oka anachronizmem. Gdy się jednak głębiej zastanowimy nad kwestją wojska, kwestją wojny i pokoju, to przyjdziemy wnet do przekonania, że dziś może więcej aniżeli kiedykolwiek powinniśmy myśleć o naszem pogotowiu wojennem, gdyż doktryny i mrzonki socjalistyczno-pacyfistyczne, które działają jak narkotyk usypiający czujność ogółu, mogłyby i nasz naród doprowadzić do stanu ogólnego rozbrojenia fizycznego i nawet — co gorsza — moralnego.

Przeciw tym hasłom i mrzonkom pokoju wszechświatowego należy wystąpić śmiało i stanowczo. Są one tylko wizjami i marzeniami kilku niepoprawnych idealistów, nie rozumiejących konieczności życiowych i nie zdających sobie sprawy z tego, że właśnie całe życie nasze jest oparte na walce.

Ktoś bardzo dobrze znający psychę ludzką powiedział: Dopóki istnieć będą rzeczy, które ludzie sobie wyżej cenią od własnego życia, dopóty istnieć będą wojny; dla wolności kraju i narodu nietylko jednostki, ale całe pokolenia poświęcać się będą.

Zdanie powyższe jest słuszne: Przecież my sami wiemy z własnego doświadczenia, że tak jest. W r. 1919 i 1920 więcej sobie ceniąc wolność narodu aniżeli własne życie, nie wahaliśmy ofiarować i życie i mienie nasze na ołtarzu ojczyzny. Tak samo, gdybyśmy napadnięci przez Niemców, w przyszłości mieli do wyboru pokój sromotny lub walkę honorową, to wiemy zgóry, że żaden prawdziwy Polak nie wahał by się obrać drugiej alternatywy tj. walki.

Jeżeli zaś chcemy sobie uprzytomnić, czy utrzymanie pokoju jest możliwem, to musimy się zastanowić nad psychą dzisiejszego Niemca, żyjącego myślami odwetu i zemsty.

— „Ostmark“ zagrabiona przez Polaków woła o pomoc i wybawienie — krzyczą niemal codziennie Niemcy. Punktem honoru dla prawdziwego Niemca jest walka z Polską celem odebrania tego co jest „urdeutsch“. Któż z nas tego nie rozumie?

Dlatego też mrzonką są wszelkie traktaty i układy dotyczące wiecznego pokoju światowego. Nie wolno nam zażywać narkotyków usypiających naszą czujność. Jeżeli uwierzymy w dążenia pokojowe Niemiec, już przegraliśmy!

Dlatego też: Baczność! Hallerczycy, Powstańcy i Wojacy, Dowborczycy, Oficerowie Rezerwy i wszyscy, którzy tworzycie armję rezerwową Polski, baczność przedewszystkiem Wy, którzyście wywalczyli Polsce największy jej klejnot, jaki posiada, tj. wolność i niepodległość. Was wzywa się, abyście się łączyli w związki byłych wojskowych i złączyli we wspólnej pracy w jedną olbrzymią rodzinę wojacką i nieustannie sposobili się do obrony kraju. Pracując zaś nad rozwojem i udoskonaleniem Waszych związków nie zapominajcie o dorastającej młodzieży. Twórzcie drużyny młodzieży przysposobienia wojskowego. Niech przy każdej placówce starszych wiarusów, którzy zahartowani w bojach o wolność, stanie drużyna młodzieży. Sposóbcie ją do obrony naszych granic, aby nie powtórzył się rok 1920, kiedy to młodzież szła na front z karabinem i bagnetem nie mając pojęcia o strzelaniu ani o znaczeniu tego strzelania dla celów obronnych. Ginęły tysiące młodzieży nie umiejące wyzyskać terenu walki dla własnej obrony. Dlatego należy swój wysiłek skierować właśnie w kierunku przysosobienia młodzieży.

Bądźcie czujni, aby wasza zdobycz nie poszła na marne.

Niech w każdem mieście, miasteczku i na wsi, zwłaszcza w Zachodniej części naszej Rzeczypospolitej, ruch ten się wzmoże. Bo wróg nie śpi, czycha tylko i czeka sposobnej chwili, aby rzucić się i wydrzeć nam Śląsk, Poznańskie i Pomorze. Wiemy dobrze my wszyscy czem dla nas jest Górny Śląsk i czem jest Pomorze, to okno na świat. Dlatego właśnie nie wolno nam ani jednej chwili spocząć, przeciwnie pracę podwoić.

Związek Oficerów Rezerwy niech przoduje „starej wiarze“ tak jak ongiś, niech utrzymuje w waszych szeregach rezerwy tego ducha, który nam pozwolił zwyciężać w roku 1919 i 1920.

Prochy „Nieznanego Żołnierza“, który personifikuje naszą ofiarę dla Polski, niech będą dla nas symbolem naszej wierności dla Polski i gotowości do walki za nasz największy skarb, jakim jest dla nas Ojczyzna.

P.

Żołnierz nieznany.

Szedłeś nieznany i padłeś nieznany,
Krew swoją niosąc Ojczyźnie w ofierze —
Nikt przed skonaniem nie obmył twej rany
Samotnyś padł, bohaterze!

Szedłeś nieznany, choć między swojemi —
Nikt cię nie spostrzegł gdyś padł w tyraljerze...
Potem ktoś trupa zakopał do ziemi
Za duszę zmówił pacierze.

Dzisiaj nikt nie wie czem twoje są czyny —
Cichy skonałeś hen gdzieś w krwawym boju.
Czoła twojego nie tknęły wawrzyny
Jeno znak śmierci i znoju.

Jeno się serca twojego przy skonie
Smętnica harfą dotknęła eolską,
Zatrzepotało coś cicho w twem łonie,
Skonałeś, szepcąc: o Polsko!...

Z myślą tą, idąc spokojnie w bój krwawy,
Niosłeś swe życie w ofierze — radosny;
Dążąc ku sławie — nie szedłeś dla sławy —
Ku wiośnie — szedłeś bez wiosny...

Dziś przyszła chwila gdy grób zapomniany
W Rapsod zwycięstwa się zmienił skrzydlaty
I imię twoje to: żołnierz nieznany
Od chaty przeszło do chaty.

S. K.

„Szczególna zdolność!”

W odpowiedzi na artykuł „Szczególna zdolność“, zamieszczony w „Orędowniku Wielkopolskim“ z dnia 10 września br. za nr. 209.

„Atakują Drużyny Błękitne“ — telefonował do nas jeden z zaprzyjaźnionych dziennikarzy. I to w jednym z pism Wielkopolskich.

Zjawisko dość pospolite. I w Wielkopolsce namnożyło się różnych kurjerków z pod ciemnej, czy z pod wyraźnie czerwonej gwiazdy, które błękit nasz razi.

Jedna z placówek nadesłała nam odnośny wycinek i ku naszemu zdziwieniu wyczytaliśmy wielkiemi literami tytuł „Orędownik Wielkopolski“ — najstarsze ludowe pismo narodowe i katolickie w Wielkopolsce. Redaktor naczelny i odpowiedzialny Tadeusz Powidzki.

Sprawa ta wymaga szerszego omówienia. Na wstępie nie od rzeczy będzie komentarz, że p. Powidzki, aczkolwiek Małopolanin jest prezesem „Sokoła“ na Wielkopolskę i że na łamach „Orędownika“ sprawy zaprzyjaźnionego z „Sokołem“ i z tymże „Orędownikiem“ Związku Hallerczyków znajdowały zawsze życzliwe i gościnne przyjęcie.

Nie jest rzeczą przyjemną polemizować z kimś, kogo się miało za życzliwego i oddanego przyjaciela. Kiedy, po smutnej pamięci zajściach Krakowskich, Chorągiew Wielkopolska Związku Hallerczyków organizowała uroczystą Akademję Żałobną — prezes redaktor Powidzki był jednym z pierwszych, który podpis pod odezwę położył. Podobnie w wielu innych wypadkach. Było to zresztą proste i konsekwentne „Sokół“ i „Związek Hallerczyków“ są to dwa zrzeszenia zaprzyjaźnione oddawna, ożywione wspólnym duchem narodowym i religijnym, gotowe zawsze ramię przy ramieniu walczyć o wspólne zasady i wspólne ideały. Wystąpienie gazety, redagowanej przez prezesa „Sokoła“ Wielkopolskiego zachwiać nie może stosunków tych obu związków. Przyjaźń nasza jest zbyt mocno zakorzeniona i przypieczętowana krwią pobojowisk. Honorowy nasz prezes, twórca naszej Armji, wódz, imieniem którego nazwaliśmy nasz Związek błękitny, sam wyszedł z szeregów Sokolstwa polskiego, a pierwsze kadry Wojska Polskiego z Ameryki w 90 proc. składały się z Sokołów.

Zarzuty wysunięte przez naszego mało-wielkopolskiego antagonistę są dość powierzchowne. Sądzi on, że przez tworzenie „konkurencyjnych“ jakoby „drużyn“ błękitnych „różniczkujemy“ młodzież rozdrabnia my, rozproszkowujemy. Są przecież gotowe szeregi młodzieży sokolskiej i harcerskiej etc. Przeprowadza dalej mało udatne analogje ze „strzelcem“ i innymi obozami etc. wreszcie kończy ....należy wysiłki Hallerczyków nazwać bez ogródki szkodliwemi. Powinniśmy się przecież raz wyzbyć specjalnej naszej zdolności rozdrabniania naszych sił, by jednoczyć się w wspólnej pracy **w jaknajsilniejszych** organizacjach, gdyż tylko wtedy rezultaty dobre odpowiadające nakładowi pracy ze strony jednostek często dobrych, lecz wiedzionych **fałszywą ambicją“.**

Takim oto tonem przemawia do zaprzyjaźnionych Hallerczyków „najstarsze pismo narodowe“ i katolickie Wielkopolskie“, a raczej specjalnie z Hallerczykami zaprzyjaźniony prezes — redaktor odpowiedzialny, zasłużony i szanowany działacz sokoli.

Skąd nagle na łamach prasy? Przecież zebrania Związku Hallerczyków odbywają o parę domów od redakcji „Orędownika“ w lokalu Związku Ludowo-Narodowego do którego p. Powidzki należy. Jeżeli w taktyce Hallerczyków są jakieś sprawy niejasne, to można się porozumieć bezpośrednio. W administracji „Orędownika“ i „Kurjera Poznańskiego“ pracuje p. I. Zieleśkiewicz, b. prezes Chorągwi Hallerowskiej. Spoistość lokalu narodowo usposobionych zrzeszeń wielkopolskich była dotąd przykładem dla innych dzielnic.

Pójdziemy drogą rozumowania p. redaktora odpowiedzialnego, względnie autora niepodpisanego artykułu. Mają istnieć wyłącznie związki najsilniejsze — czytaj — wstępujcie wszyscy do „Sokoła“ — likwidujcie wasze związki Dowborczyków, Hallerczyków, Obrońców Lwowa, Powstańców i Wojaków — idźcie pod sztandar sokoli.

Wystąpienie „Orędownika“ trudno nazwać szczęśliwem. Spójnia między zaprzyjaźnionymi związka-

mi istniała i istnieć będzie, pomimo chybionych zarzutów i polemik. Federacja tych związków istnieje de facto chociaż niema jej na papierze. Kwasy w stosunkach naszych są niepotrzebne. Złą przysługę sprawie wyrządzają ci, którzy zrażają społeczeństwo, opowiadają o „szkodliwości“ wysiłków, sądy o których wydają, jak się przyznaje autor artykułu nie na podstawie znajomości rzeczy, a opierają się na „mało ważnych notatkach“ w prasie Warszawskiej.

Drużyny Błękitne nie konkurują z nikim. Idą ręka w rękę ze zdrowym ruchem narodowym w pierwszym zaś rzędzie są przeciwstawieniem rozrastającemu się ruchowi komunistycznemu wśród młodzieży, a od zaprzyjaźnionych instytucji spodziewają się nie kwaśnych i nieumotywowanych uwag, a życzliwej współpracy.

Tyle co do stosunku „Błękitnych Drużyn“ do młodzieży.

Nie można jednak pominąć pewnego konfliktu z logiką w artykule szanownego antogonisty tych Drużyn, co zechce wybaczyć, jako że przysłowie o wywoływaniu wilka z lasu nie jest czczem tylko frazesem.. Mowa tu o „ rozproszeniu sił“ i „seperatyźmie duchowym“. Zapewne wkradł się tu błąd logiczny.

Rozpraszanie sił ma miejsce wtedy gdy ludzie złączeni pewną ideą, tradycją, sprawą narodową itp. organizują się w kilku wzajemnie wrogich związkach kiedy powstają tak zwane rozłamy, secesje itp.

Nie jest natomiast rozproszkowaniem sił jeżeli ludzie łączą się w szeregi zależnie od różnych warunków życia, różnych momentów historycznych, różnych tradycji.

Pojęcie organizacji jest jedno dla Państwa, Wojska, przedsiębiorstwa, towarzystwa itd. Musi być cel, środki, organizacja wewnętrzna i ludzie. Inny bowiem bezpośredni cel ma artylerja, inny piechota, a jednak nie jest rozproszkowaniem sił.

Inne zadanie wykonuje żołnierz ginący w okopach, a inne robtnik w warsztatach obrony Kraju, a jednak jest to tylko podział pracy a nie rozproszkowanie sił.

Zresztą bez istnienia organizacji o różnych metodach i zadaniach, zdążających do ogólnego celu **dobra narodu** nie można wyobrażać sobie kulturalnego Państwa, za wyjątkiem państewek na wyspach Polinezji. —

Cóż mamy powiedzieć o stronnictwach politycznych, o Sejmie, o związkach zawodowych, o różnych zakonach duchowych, o różnych towarzystwach kulturalno-oświatowych — czyż nie są to organizacje polegające na różnych programach, statutach, zadaniach, zdążające jednak do wspólnego celu — **dobra narodu?**

Co do „seperatyzmu duchowego“ to pozwoli autor wyżej omawianego artykułu zapytać się w jaki sposób zamierza go uniknąć?

Co zamierza zrobić np. z inwalidami, którzy złączeni są krwią i łzami trudów wojennych i powojennych? Czy uważa za szkodliwe jeżeli towarzysze broni z pól Szampanji chcą wspólnie walczyć za **„Honor i Ojczyznę“?** Czy wielkim jest grzechem, jeżeli chcą nadal słuchać rozkazów swego wodza, który jest bohaterem Narodu, a przynajmniej tej części, która myśil narodowo? Jaki zarzut chce autor postawić tej młodzieży, która pragnie przyjąć od swych ojców, braci i krewnych pamiątki z ich dni walk i chwały?

„W zdrowym ciele zdrowy duch“ jest myślą przewodnią Sokolstwa. „Czołem Ojczyźnie szponem wrogowi“ jest ich celem.

„Wola narodu jest naszem prawem“ jest myślą przewodnią Związku Hallerczyków. „Da Ciebie Polsko i dla Twej chwały“ jest jego celem.

Służba dla Polski — jest celem tu i tam, a jeżeli inaczej Jej służy żołnierz, a inaczej robotnik, pod innem sztatndarem młodzież Sokola, a pod innem młodzież błękina, to jest tylko podziałem pracy, bez którego Państwo istnieć nie może.

Niechże się przyjaciele nie czubią, niech nie łamią kopji ze zmorą konkurencji. Zresztą nawet w handlu konkurencja jest niezbędna, gdyż uszlachetnia jej metody. Bądźmy zdrowi duchowo, fizycznie i organizacyjnie, a jeżeli ktoś nie w słowach a w czynach nas prześcignie, skłonimy przed nim nasze sztandary z szacunkiem i uznaniem.

Do pracy więc wszyscy kto Polskę kocha szczerze! W związkach czy nie w związkach — byle uczciwie — byle twardą ręką — byle z wiarą w siły Ojczyzny, Narodu i swoje.

Czołem więc bracia z pod innych sztandarów, co otaczają tron majestatu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Czołem Sokoli, Harcerze, Inwalidzi, Powstańcy i Wojacy, Dowborczycy, Hallerczycy i inni. No i Wy, najmilsza młodzieży **z Drużyn Błękitnych.**

JERZY A. ZACHARSKI.

Pod Rokitną.

Padł rozkaz. Na równiny ukwieconem błoniu
Żołnierzy szara masa z junacką postawą
Stanęła nieruchomie. Stoją: koń przy koniu...
Cisza. Znów głos komendy... i ruszyli ławą.
Naprzód! Suną, jak wicher ułanów szeregi,
Z kopyta w oszalałem rwą tempie rumaki,
Ścieśniają się co chwila szarej chmury brzegi,
Z poszumem chorągiewek lecą polskie ptaki.
Naprzeciw zwartej chmury zwróconych luf paszcze
Ognistych posłów śmierci zioną raz po razu...
Ci pędzą. Nakształt ptaków z rozwianemi płaszcze
Migają ich szeregi... Pędzą w myśl rozkazu.
Jezus — Marja!... Dopadli. I jak wicher miecie
Wszystko ze swojej drogi, pustkę wokół szerzy,
Tak w pędzie zmiotły wroga młode Polski dzieci,
Z krwi dawnych bohaterów — sami bohaterzy...

Znów rozkaz padł urywczy i na trupach wroga
Szwadrony w pełnym biegu robiąc pół obrotu,
Ruszyły w dym ochoczo, lecąc w imię Boga
Na linję ognistego, ruchomego płotu.
I goniąc nakształt dzikiej chmary potępieńców,
Jak burza, co się ostać nie daje nikomu,
Niby wicher pędząca szara ćma straceńców
Pierś o pierś uderzyła bijąc z siłą gromu.
Zmieszały się ordynki nieprzyjaciół szyku,
Ugięły się szeregi parte jeźdźców murem,
Szczęk szabel, rannych jęki wśród walczących krzyku
Powietrze wypełniły jak piekielnym chórem...

Tu pękła nieprzyjaciół ścieśniona lawina
I tak się pomieszały wrogie z sobą tłumy,
Że próżnobyś rozróżnić chciał tam moskwicina,
Choćbyś wgłębił się w wszystkie na świecie rozumy.
Hej, Jezu! W pomieszanem, gwarnem kotłowisku
Kurzawą przesłonionem wszczął się zamęt taki,
Jakoby ktoś na sprzedaż w piekieł targowisku
Wystawił dusz tysiące, Krzyża kreśląc znaki...

Rozdarły się nareszcie mgieł gęstych zasłony...
Co trupów! Jak po przejściu ciężkiej gradów chmury
Legnie zboża łan złoty, niby snem złożony,
Tak zdjęte, lecz snem śmierci legły trupów góry...

Nieliczni tylko doszli biorąc krwawe szańce
I z wieńcem laurowym chwały pieśń zaszczytną...
Nieliczni! Sześciu tylko — krwawi obszarpańce,
To cały szwadron drugi — z szarży pod Rokitną.

Hilary Majkowski-Wejchert.

Powstanie listopadowe.

Ale policja tajna, na której czele stali: Wiceprez. Warszawy Lubowidzki, dow. żandarmerji i zasłużony niegdyś gen. Różniecki, tudzież minister wojny gen. Hauke, wpadła na ślad związku i odkryła go W. Ks. Konstantemu. Łukasiński wraz z innymi przywódcami został aresztowany; ustawiono komisję nadzwyczajną, która mimo dwuletniego śledztwa nie odkryła nic; następnie stawiono oskarżonych, wbrew konstytucji, przed sąd wojenny, który Łukasińskiego skazał na degradację (był majorem wojska polskiego) i 7 lat robót publicznych, innych na mniejsze kary w miarę udowodnionej im winy.

Zasądzenie Łukasińskiego i jego towarzyszów dolało jeszcze oliwy do ognia. Najpoważniejsi ludzie zaczęli teraz tłumnie przystępować do Towarzystwa Patrjotycznego. Car Aleksander nie doczekał wybuchu rewolucji; umierając przedwcześnie, wkrótce po trzecim Sejmie naszym w Taganrogu[7]); (1 grudnia 1825). Berło po jego śmierci objął brat jego Mikołaj I, tyran jawny i bezwzględny. Żelazną pięścią zdławił on spisek rosyjski, przyczem śledztwo dowiodło, że i w Polsce istnieje pokrewne sprzysiężenie. Car chytrze oddał sprawę sądowi sejmowemu. Trybunał ten, złożony z polskich senatorów i posłów, był między młotem a kowadłem: pragnął obwinionych uwolnić, a nie mógł, bo dowody sprzysiężenia były zbyt oczywiste. Zapadł więc wyrok, ale bardzo łagodny. Mikołaj odpowiedział na to jeszcze większym uciskiem. Zjechał wprawdzie potem do Warszawy i koronował się na króla polskiego, lecz wypowiedział się szorstko i nic dobrego nie wróżąc.

Wypadki te wszystkim otworzyły oczy. Do tej pory wiele wpływowych osób łudziło się jeszcze, że nadzieje, rozbudzone obietnicami Aleksandra, urzeczywistnią się z czasem, że Królestwo Kongresowe pod panowaniem cesarzów rosyjskich rozszerzy się i odzyska pełnię praw swoich. Obecnie zrozumieli wszyscy, że naród pozbawiony jest wszelkich swobód, że skoro nawet najwyższy sąd w kraju za wyrokowanie, zgodne ze swojem sumieniem, może być surowo karany, to niema żadnej rękojmi, która zabezpieczałaby przyszłość. Przekonano się ostatecznie, że nie tylko rozszerzenie praw narodu, ale utrzymanie ich w takim kształcie, w jakim zostały nadane, wymaga innych środków, niż opozycja w izbie poselskiej.

Pozostawało zdać się na łaskę i niełaskę Mikołaja, lub też o skuteczniejszej pomyśleć obronie.

Starsze pokolenie z trwogą spoglądało w przyszłość, młodzież postanowiła porwać się do oręża i z bronią w ręku wystąpić w obronie praw narodu.

Żądza czynu przeniknęła serca. Na widownię występują podchorążowie. Tą pierwszą iskrą, po której nastąpił wybuch znany w historji pod nazwą „Powstania Listopadowego" był spisek w szkole Podchorążych piechoty. W szkole tej, założonej przez W. Ks. Konstantego, uczyli się wybrani podoficerowie rzemiosła wojskowego. Umieszczona była w oficynach letniego pałacu Stanisława Augusta, zwanego „Łazienkami", w sąsiedztwie drugiego takiego pałacu, „Belwederu", gdzie mieszkał W. Ks. Konstanty. Jakkolwiek w surowej karności wojskowej utrzymywani i oddzieleni od świata, Podchorążowie przejęci byli tym samym duchem, który ożywiał naród. Za-

---

[7]) Taganrog, nad morzem Azowskiem.

ledwie związek Towarzystwa Patrjotycznego został rozbity, instruktor Podchorążych, podporucznik Piotr Wysocki, pozyskał ich do zawiązania nowego, gdzie zobowiązali się życiem poświęcić w obronie konstytucji i związek ostrożnie rozszerzał (15. 12. 1828 r.). Związek ten nie przybrał nigdy większych rozmiarów, nie objął wcale wyższych wojskowych. Wysocki porozumiał się wprawdzie z niektórymi wybitnymi ludźmi, posiadającymi wzięcie u narodu, z Niemcewiczem, Lelewelem, Gustawem Małachowskim, ale do żadnych porozumień nie przyszło. Związek objął tylko nieco niższych wojskowych i ludzi nieznanych, zwłaszcza młodzieży uniwersyteckiej, którą tutaj Akademikami zwano. Sam zaś Wysocki był tylko podporucznikiem i bez zdolności na naczelnika powstania.

Dzień 29 listopada nieodwołalnie przeznaczony został na rozpoczęcie wybuchu. Prócz wtajemniczonych nikt nie wiedział o wyznaczonym terminie. Wyżsi wojskowi i dygnitarze cywilni nie domyślali się niczego, a jeśli kto z nich miał jakieś obawy, to rozpraszał je spokój Konstantego.

Noc. W parku Łazienkowskim na moście bieleje w ciemnościach ogromne konne widziadło: kamienny Król Jan III. Pod pomnikiem gromadzą się sprzysiężeni, sama młodzież cywilna.

W ogrodzie koło mostu — posągu,
Jest młodych, umówionych szesnastu;
wszystko z uniwersytetu studenty,
i literaci.
Tym trza dać broń
i drogę do pałacu pokazać;
dwuch przydzielę i sam ich wyznaczę:
oni mają pochwycić książęcia
gdyby zechciał ogrodem uciekać.
— — — — — — — — — — — — — —
Dziś dzień wyzwoleń braci[1]).

Dwa główne zadania mieli przed sobą sprzysiężeni. Jednem z nich było pochwycenie lub zabicie W. Księcia, drugiem — rozbrojenie wojsk rosyjskich. Jednocześnie garść młodzieży miała poruszyć lud Starego Miasta, a wojskowi po dokonaniu rozbrojenia, skoncentrować w jednem miejscu wszystkie pułki polskie, na które można było liczyć. Jak ułożą się dalsze wypadki, co czynić po dopięciu zakreślonych celów, komu oddać władzę i w jaki sposób ją utworzyć, o tem wszystkiem Wysocki nie myślał. Na Belweder miało napaść ośmnastu śmiałków[2]) pod wodzą Nabielaka. Wysocki zaś na czele Podchorążych winien był uderzyć na koszary trzech pułków gwardji konnej rosyjskiej i pułki te rozbroić. W odsiecz Podchorążym miało przybyć kilka kompanji piechoty. Hasłem do rozpoczęcia powstania miało być zapalenie starego browaru na przedmieściu Solca, około godziny 6-ej wieczorem.

Nic się prawie z tego nie powiodło. Podpalony browar nie chciał się palić, skutkiem czego działania nie w jednym czasie nastąpiły. „Belwederczykowie“ wpadli jak huragan do pałacu, przelecieli jego pokoje, lecz nie znalazłszy Konstantego, którego ukrył kamerdyner na poddaszu, na krzyk, że Wielki Książe zabity, wylecieli po kilku minutach z pałacu, który już oddziały rosyjskie otaczały. Zabity został tylko jeden z najnikczemniejszych faworytów Konstantego (generał Gendre), znajdujący się w Belwederze, i ranny równie nikczemny wiceprezydent Lubowidzki. Nie powiodło się także rozbrojenie załóg rosyjskich, które spłoszone przedwcześnie, stanęły pod bronią i przebiły się na wyznaczone miejsca zboru. Nawet wojska polskie, nieprzygotowane, nie wszystkie połączyły się z powstańcami, niektóre oddziały dały się dowódzcom poprowadzić do Konstantego. Tylko arsenał opanowano i rozdano broń między lud warszawski. W zgiełku zabitych zostało kilku opierających się generałów, między nimi znienawidzony minister wojny Hauke i przypadkowo ugodzony Stanisław Potocki. Ostatecznie powstańcy skoncentrowali się pod arsenałem, W. Książe, z pozostałemi przy nim wojskami rosyjskiemi i polskiemi, najpierw w t. zw. „Alejach Ujazdowskich“, potem za miastem pod Wierzbnem.

Na ulicach i placach zapłonęły ogniska, rzucając krwawe światło na zgromadzony lud i żołnierzy, a zgiełk orężny pomieszał się z odgłosami patroli, wysuniętych poza linję dwu wojsk nieprzyjacielskich. W oczekiwaniu krwawej walki upłynęła reszta pamiętnej nocy 29 listopada.

Wybuch rewolucji w Warszawie poruszył kraj cały. Wszystko rwało się do wojny z carem. Zastępy chłopów — jak w czasach Kościuszkowskich — z błyszczącemi kosami w garści napływały do stolicy. Rząd tymczasowy, utworzony pod przewodnictwem ks. Adama Czartoryskiego, dał naczelne dowództwo generałowi Chłopickiemu, wsławionemu w wojnach napoleońskich. Co więcej, Chłopicki został dyktatorem, czyli zwierzchnikiem nie tylko wojska, lecz i narodu całego, z władzą podobną, jak przed laty Kościuszko. Wojska ze wszech stron ściągały do stolicy, witane radosnemi okrzykami, formowały się nowe pułki, ludność gorączkowo sypała szance, hojnie płynęły składki na cele wojenne. Chłopicki wszelako nie bardzo wierzył w ostateczne zwycięstwo, gdyż widział, że po żadnem z państw europejskich nie może się powstanie spodziewać orężnej pomocy. Austrja i Prusy wrogo patrzyły z podełba, życząc wygranej carowi, Anglja, Francja i Szwecja odmówiły Polakom wszelkiej pomocy, Turcja była za słaba. Dyktator, choć nie zaniedbywał przygotowań zbrojnych, równocześnie próbował układów z Mikołajem: Spodziewał się, że na carze wymoże usunięcie gwałtów i nadużyć, przywrócenie pełnych swobód, a narodowi oszczędzi walki tak nierównej. Ale z jednej strony Mikołaj okazywał się twardym i nieużytym, z drugiej — Sejm w Warszawie ogłosił przeciw niemu powstanie narodowe.

Tymczasem armja rosyjska wkroczyła na Litwę i posuwała się ku granicom Królestwa. Losy Polski przenosiły się na pola bitew...

Rosja ogromną armję wysłała na Polskę. Siły jej autor rosyjski, generał Puzyrewski, obliczał na 86 039 piechoty, 27 760 jazdy i 336 armat. Naczelne dowództwo sprawował feldmarszałek Dybicz. Polska armja natomiast miała przy początku wojny niewiele więcej nad 50 000. Nominalne dowództwo nad

---

[1]) Stanisław Wyspiański: Noc Listopadowa, scena I.

[2]) Oto ich nazwiska: Nabielak, Goszczyński, Trzaskowski, Zenon Niemojowski, Roch i Nikodem Rupniewscy, Orpiszewski, Jankowski, Nasiorowski, Kobylański, Paszkowicz, Poniński, Trzciński, Rottermund, Świętosławski, Krosnowski, Rettel i Kosiński.

Polakami miał Radziwiłł, faktyczne Chłopicki. Polskie wojsko, choć liczebnie znacznie mniejsze, nabrało zaraz otuchy, gdy generał Dwernicki pod Stoczkiem[3]) wpadł na prawe skrzydło rosyjskie i odniósł chlubne zwycięstwo, sławione znaną pieśnią:

Grzmią pod Stoczkiem armaty,
Błyszczą białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie
Na moskala sam wiedzie[4]).

Zwycięstwo było zupełne. W spotkaniu tem Rosjanie utracili 300 ludzi w zabitych, ranionych i wziętych do niewoli, a oprócz tego pozostawili zwycięzcom 11 armat i 9 jaszczyków z amunicją; z szeregów polskich ubyło około 100 ludzi.

Bitwa pod Stoczkiem, acz nie wpłynęła na losy kampanji, jednakże miała ogromne znaczenie moralne. Było to pierwsze starcie i pierwszy uśmiech losu. Całe wojsko polskie nabrało otuchy, zaniepokojona stolica odetchnęła z ulgą, umysły się rozjaśniły i zaufanie do sprawy powstania wzmogło się w całym narodzie. Ale był to dopiero początek.

Tymczasem główna armja Dybicza zbliżyła się pod Warszawę, podczas gdy inny korpus rosyjski pod dowództwem Kreutza przeszedł Wisłę pod Puławami[5]) i stolicy zagroził. Na błoniach praskich, wielkiej, półkolistej, moczarzystej równinie, której cięciwą Wisła, tuż pod Warszawą, toczyły się przez cały tydzień olbrzymie zapasy małej armji polskiej z ogromną rosyjską.

Z trwogą i nadzieją naprzemian śledził je z miasta lud warszawski, w świątyniach wznosiły się nieustanne modły do Pana Zastępów. Boje te, przerwane tylko krótkiem zawieszeniem broni, dadzą się zebrać w trzy wielkie bitwy: Pod Wawrem (19. 2.), pod Białołęką (24. 2.) i pod Grochowem (25. 2.).

Wojsko rwało się do boju i w takim stanie zastał je dzień 25 lutego. W tym pamiętnym dniu armja polska, zajmująca pola Grochowskie, liczyła 38 000 ludzi i 82 działa. Na lewo od tych sił pomiędzy Brudnem a Białołęką stał generał Krukowiecki z dwunastotysięcznym korpusem. Rosjanie byli znacznie liczniejsi. Sam Dybicz, stojący naprzeciw pól Grochowskich, miał 58 000 żołnierza i 196 dział, a na jego wsparcie spieszył przez Białołękę książe Szachowski, wiodący zgórą 12 000 ludzi i 56 armat. Dnia 24 lutego rozległ się huk armat na skrajnem lewem skrzydle polskiem. To korpus Szachowskiego zbliżył się do Białołęki i rozpoczął bitwę, w której dowody wielkiego męstwa złożył broniący Białołęki Kazimierz Małachowski, najstarszy w wojsku polskiem generał, niegdyś legjonista dzielny i zasłużony, obecnie zgarbiony wiekiem i trudami, ale w ogniu bitwy odzyskujący zapał i rzeźkość młodzieńczą. Na wsparcie Małachowskiego pośpieszył Krukowiecki i, objąwszy naczelne dowództwo nad zgromadzonemi w Białołęce siłami, zaraz nazajutrz z rana w pamiętnym dniu 25 lutego odnowił bitwę. Strzały, słyszane od strony Białołęki zafrasowały wielce Dybicza. Obawiał się, że na Szachowskiego spadną główne siły polskie — i natychmiast zdecydował się temu przeszkodzić, zajmując te siły akcją zaczepną wojsk, będących pod ręką.

[3]) Stoczek: W połdn.-wsch. stronie od Warszawy.
[4]) Wincenty Pol: Pieśni Janusza.
[5]) Puławy: Nad Wisłą, powyżej ujścia Wieprza.

Jakoż o 9-ej z rana odezwały się armaty rosyjskie i natychmiast odpowiedziała im artylerja polska. Na odgłos wystrzałów Chłopicki dosiadł konia i popędził zaraz na linję bojową, a naczelny wódz Radziwiłł zajął wyznaczone mu miejsce w środku równin Pragi, przy drodze bitej obok słupa żelaznego, postawionego na pamiątkę ukończenia tej drogi. Pod wodzą Chłopickiego wojsko polskie okryło się teraz nieśmiertelną chwałą, zwłaszcza słynny 4 pułk piechoty w bohaterskim ataku na bagnety. Walka wrzała z przerwami przez 3 dni, a Rosjanie zdobywać musieli ziemię piędź po piędzi, okupując każdy krok najkrwawszemi ofiarami. Szczególnie zażarty bój toczył się o pamiętną „Olszynkę Grochowską“. Straty w poległych i rannych były z obu stron ogromne: Pod Wawrem z polskiej strony stracono 2 500 ludzi, pod Białołęką 500, pod Grochowem 7 400, razem więcej niż 10 000 ludzi, dwakroć większe były straty nieprzyjacielskie. W największej z tych bitew, pod Grochowem, zwycięstwo stanowcze przechylało się już na stronę polską, gdy Chłopicki ranny został w obie nogi i opuścił pole bitwy. Ostateczny rezultat tych walk był ten, że Rosjanie pozostali panami placu boju, a Polacy cofnęli się do Warszawy. Ale Praga i stolica były uratowane i żołnierz polski gotów do dalszego boju.

Wstał nowy dzień i znowu w stolicy spodziewano się szturmu, ale wojska Dybicza, czerniejące na równinach pod Pragą, niby zastygła lawina, spoczywały milcząco, nieruchomo.

Ale nieszczęściem tej wojny było, że brakło człowieka, coby waleczne wojsko polskie poprowadzić umiał. I generał Skrzynecki, acz dzielny żołnierz i wyborowy dowódca podkomendny nie miał zdolności na wodza naczelnego. Chwiejny i nieufający sobie, tracił najdroższy czas na bezczynności; a więcej spodziewał się od układów z nieprzyjacielem i z zagranicą, niźli od oręża. Dybicz z nadchodzącą wiosną postanowił przejść Wisłę powyżej Warszawy, aby na nią uderzyć, i pozostawiwszy pod Pragą część swojego wojska pod Geismarem i Rosenem, sam ruszył na południe. Nadciągnęły tymczasem gwardje pod wodzą W. Księcia Michała i rołożyły się między Bugiem a Narwią. Wtedy Prądzyński powziął plan genjalny, aby pobić pojedyńczo rozdrobnione podczas pochodu korpusy, na co Skrzynecki, acz po długiem wahaniu przystał. W nocy (z 30 na 31 3.) wyruszyło wojsko w największej cichości z Warszawy, generał Rybiński uderzył niespodzianie na Geismara i zniósł go niemal zupełnie w drugiej bitwie pod Wawrem; tak samo pobito Rosena pod Dembem Wielkiem[6]), że ledwie uszedł zagłady. Z wielką radością obchodziła Warszawa święta Wielkanocne tego roku, wojsku na plac boju wysyłając Święcone (3 kwietnia). Ale Skrzynecki znowu wahał się i zwlekał i zaledwie pozwolił Prądzyńskiemu na dalsze wykonanie planu, aby Dybicza odciąć od wschodu. Sam Prądzyński ruszył dalej i odniósł nad Rosenem i Pahlenem nowe świetne zwycięstwo pod Iganiami koło Siedlec (10 kwietnia). Była to chwila największej przewagi oręża polskiego, nieprzyjaciel stracił w tych walkach w poległych, rannych i jeńcach, blisko 20 000 ludzi, generałowie rosyjscy przewidywali już zupełną klęskę, zajęcie Siedlec mogło stanowczy zwrot nadać

[6]) Wawer i Dembe Wielkie: Pod Warszawą.

wojnie. Ciężką to winą Skrzyneckiego, że nie przybył na czas, aby wyzyskać zwycięstwo. Dybicz zdołał jeszcze w czas zająć Siedlce i tem się uratował. Jedynym rezultatem strategicznym tych zwycięstw polskich było, że Dybicz musiał przeprawy przez Wisłę zaniechać. Ale ośmieliły one prowincje litewsko-ruskie: We wszystkich częściach Wołynia, Podola, Żmudzi i Litwy wybuchły powstania, mimo represji rządu. Tylko cholera, która w tym czasie w wojsku i kraju się pojawiła, zasępiła radość powszechną.

Zwycięstwa pod Wawrem, Wielkiem Dembem i Iganiami szeroko rozsławiły imię naczelnego wodza, z uznaniem powtarzano je na obu półkulach, a w całym kraju wymawiano je z głęboką i serdeczną wdzięcznością, z najwyższym szacunkiem i czcią. Nikt jeszcze nie wiedział, co za serce biło w piersiach naczelnego wodza, w tych piersiach, które Rząd Narodowy z uznaniem za wielkie usługi, oddane ojczyźnie, ozdobił po bitwie pod Wielkiem Dembem najwyższą nagrodą: Krzyżem Komandorskim.

Skrzynecki, syt zaszczytów i sławy, nakazawszy ruchy odwrotne, powrócił do Warszawy. O ironjo! Stolica powitała go, jak największego bohatera wszystkich czasów Polski...

Po tych świetnych powodzeniach nastąpiły niebawem klęski. Pierwszemi była klęska generała Sierawskiego pod Kazimierzem[7]) (13. 4.) i katastrofa Dwernickiego. Ten ostatni wyruszył, jak mu polecono na Wołyń, aby wesprzeć i zorganizować tamtejsze powstania, lecz, chociaż miał tylko 4 500 ludzi, rozpoczął działania wojenne przeciw przemagającym siłom nieprzyjaciela, trzymając się przy tem granic galicyjskich. Zwyciężył wprawdzie pod Boremlem[8]) Rüdigera (18. 4.), ale, pchany następnie przez pięćkroć silniejszego nieprzyjaciela, przekroczyć musiał granicę Galicji pod Lulińcami[9]) (27. 4.), gdzie został przez Austrjaków rozbrojony i sam internowany w Lublanie. Skutkiem tego nastąpił upadek powstania na Wołyniu i Podolu. Skrzynecki ocknął się na koniec i pod Ostrołęką zastąpił nieprzyjacielowi drogę do Warszawy, lecz po długim i zaciekłym boju poniósł klęskę i zarządził odwrót do stolicy.

Bitwa była nadzwyczaj mordercza, a trwała 12 godzin. Narew oddzielała oba wojska, lecz Rosjanie mieli miasto i most w swoich rękach. Z obu stron nie było planu żadnego, bitwa składała się z walk pojedyńczych oddziałów, które się nawzajem mordowały. Ponieważ po stronie Dybicza była ogromna przewaga, po jego stronie pozostało zwycięstwo, obaj wodzowie polscy zarówno zawinili, tak Skrzynecki, jak Prądzyński. Ale niezrównane męstwo Skrzyneckiego okryło jego imię nową chwałą. Odznaczył się również świetnie przez atak artylerji generał Bem. Straty były ogromne (około 10 000) po obu stronach. Dybicz osłabiony stratami, stał jak wryty pod Ostrołęką i, pomny na straszne ataki Polaków w dniu ubiegłym, nie śmiał ścigać uchodzącej armji...

Równie smutnie skończyły się wyprawy Chłapowskiego i Dembińskiego na Litwę; mimo bohaterskich wysiłków, powstanie litewskie zostało stłumione. Niepokój ogarnął Warszawę. Czeredy warchołów, gardłujących po kawiarniach, zaczęły krzyczeć o zdradzie, w mieście wybuchły rozruchy. Wtedy wypłynął na wierzch generał Krukowiecki, wichrzyciel żądny władzy a nieudolny. Tymczasem naczelny wódz rosyjski Paskiewicz, podstąpił pod Warszawę w 83 000 wojska i 400 armat i przypuścił walny szturm od strony Woli, gdzie odbywały się niegdyś elekcje królów. Gdy nawała rosyjska wdarła się do warownej reduty polskiej, mężny jej dowódca, Ordon, podpalił prochy i wysadził w powietrze redutę z moskiewskimi zdobywcami[10]). Na szańcach wolskich i w kościółku tamtejszym bronił się jeszcze jak lew sędziwy generał Sowiński, kaleka, który nogę postradał w napoleońskich wojnach. A kiedy nieprzyjaciel wdarł się do kościółka, starzec poległ z bagnetem w ręku, na czele garstki obrońców, którzy wyginęli co do nogi.

Nastała noc, ponura noc, 7 na 8 września...

Łuny płonących przedmieść oświetlały stolicę, czarne dymy zwisały nad miastem. W blasku pożarnym jak cienie krzątali się mieszkańcy. Kto czuł żywiej i głębiej, a zwycięzcom oddać się nie chciał, w czyich piersiach tlała iskra nieokreślonej nadziei, ten pakował trochę drobiazgów i z węzełkiem podróżnym na plecach uchodził na Pragę, by połączyć się z wojskiem. Rozdzierające sceny rozgrywały się wszędzie, na każdym kroku słychać było jęki, szlochania, przekleństwa. Rozpacz chodziła po ulicach. Z każdego domu wiało zniszczeniem i żałobą. Miasto, nawiedzone klęską, wiło się od bólu, łkało rozdzierającym głosem, wybuchało złorzeczeniem. Okrzyk: „Zdrada!" leciał z ulicy w ulicę i krew mroził w żyłach. Lecz czas naglił. Więc ludzie żegnali się jak przed skonem, wyrywali się z objęć rodzin — i ze łzą w oku opuszczali Warszawę.

Wszystko w największym nieporządku tłoczyło się na Pragę. Jazda, piechota, artylerja, członkowie Rządu i Sejmu, ministrowie, urzędnicy, mnóstwo rannych, a ledwo wlekących się o własnej sile żołnierzy, starcy, dzieci, kobiety, wszystko to, niesione żalem lub wściekłością, bezładnie posuwało się przez most na Wiśle i w bezładnych masach skupiało się na Pradze...

Na drugi dzień o godzinie 7-ej rano zwycięska armja Paskiewicza wkroczyła w mury Warszawy. Powstanie otrzymało cios w samo serce. W ten sposób cały kraj legł pokonany u nóg zwycięzcy, który mógł z nim robić, co mu się podoba; a minister francuski Sebastiani oświadczył w izbie deputowanych, „że porządek panuje w Warszawie".

Zwycięski Mikołaj rozpoczął teraz dopiero mściwość swą okazywać, w pierwszej linji zniósł konstytucję, sejm, wojsko, zaprowadził rządy samowładne, a namiestnikiem swoim zamianował Paskiewicza, który konfiskował majątki, wywoził powstańców na Sybir, do wojska rosyjskiego wcielał dawnych polskich żołnierzy; ich dzieci wydarte matkom, wysyłał w głąb Rosji, by się do cna moskwiły; zamknął uniwersytety w Warszawie i Wilnie, liceum w Krzemieńcu, zniósł 200 szkół polskich na Litwie i Rusi, rozpędził Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, zagrabił i wysłał do Rosji wiele bibljotek, muzeów i zbiorów naukowych. Na urzędach rozpanoszyli się

---

[7]) Kazimierz: Nad Wisłą, powyżej ujścia Wieprza.

[8]) Boremel: Na południu od Łucka.

[9]) Lulince: W Zbaraskiem.

[10]) Adam Mickiewicz napisał później wiersz p. t. „Reduta Ordona".

Rosjanie, gnębiący polską ludność. Ojczyzna udręczona i poniewierana straciła najlepszych synów:

Jednych ziemia gniecie,
A inni w niewoli,
A inni po świecie
Bez chaty i roli[11])

* * *

Tragedją powstania jest przedewszystkiem ta okoliczność, że młodzież, co je stworzyła, nie tylko nie umiała rozwinąć własnego dzieła, ale natychmiast zniknęła z widowni i wraz z sobą uniosła bezpowrotnie wielką wiarę, wielki zapał i wielkie poświęcenie dla sprawy. Wraz z twórcami pamiętnej nocy znikła szybka i śmiała decyzja, powstanie osadzone zostało na miejscu, spętane przedtem jeszcze, nim zdołało się rozwinąć[12]).

Upadło powstanie, bo pozbawione woli, energji i wszelkiego wyrazu nie wytworzyło atmosfery, w której działaćby mogli ludzie odważni i zdecydowani. Głosy śmiałe przebrzmiały bez echa, wielkie zamiary tonęły w otchłani połowniczej, pożądane reformy rozbijały się o skałę egoizmu obu izb poselskich[12]).

Powstanie listopadowe skończyło samobójstwem[13])...

Poznań, listopad 1925 r.

---

[11]) Wincenty Pol: Pieśni Janusza.

[12]) Artur Śliwiński: Powstanie Listopadowe.

[12]) Artur Śliwiński: Powstanie Listopadowe.

[13]) Artur Śliwiński' Powstanie Listopadowe.

DZIAŁ URZĘDOWY

Związek Hallerczyków
Zarząd Główny

L. p. 4320. 28. 10. 1925 r.

Wyciąg z okólnika nr. 55.

Płaszcze i czapki błękitne.

Zarząd Główny ma możność nabycia około 200 płaszczy błękitnych po cenie zł 12 i około 200 czapek (bez daszków) po cenie zł 2 gr. 50 za sztukę. Zgłoszenia zbiorowe wraz z gotówką poleca się przesyłać do Zarządu Głównego Związku Hallerczyków na konto P. K. O. 5393 lub przekazem pod adresem Warszawa Senatorska 6.

Związek Hallerczńków.
Józef Sierociński,
prezes.

CHORĄGIEW ŚLĄSKA.

Urzędowe.

Niniejszem podaje się do wiadomości wszystkich Zarządów Chorągwi i placówek Związku Hallerczyków, iż na mocy uchwały Zarządu Chorągwi Śląskiej Związku Hallerczyków zapadłej na posiedzeniu w dniu 6 października br., zostaje wykluczony p. Rudolf Goldberger ze Związku, za działanie na szkodę Związku. Cześć!

Za Zarząd Chorągwi:
Konieczny, sekretarz Chorągwi.



Z ŻYCIA ZWIĄZKU HALLERCZYKÓW

CHORĄGIEW KIELECKA.

Walne Zebranie Chorągwi Kieleckiej Zw. Hallerczyków

Dnia 10. bm. o godz. 8 wiecz. w sali „Sokoła" odbyło się Walne Zebranie Chorągwi Kieleckiej Zw. Hallerczyków.

Obecnych 34 osoby.

Zagaił Zebranie wiceprezes p. B. Barczyński, przewodnictwo objął prezes Głównego Zarządu Zw. Hallerczyków, p. Sierociński.

Po odczytaniu protokółu z ostatniego Walnego zebrania, p. Sierociński w krótkiem przemówieniu przedstawił zebranym, co powodowało inicjatorów Związku do założenia tej organizacji oraz przedstawił cele Związku. Związek nie ma zamiaru pracą swoją rozbijać inne organizacje, ale owszem przez współpracę z pokrewnemi ideowo organizacjami chce służyć Polsce.

Organizacja Hallerczyków rozwija się pomyślnie, zwłaszcza na Śląsku, Wielkopolsce i Pomorzu.

Podział organizacji przystosowany jest mniejwięcej do okręgów D. O. K.

Następnie przystąpiono do wyborów. Zarząd ukonstytuował się w następujący sposób:

Prezes — p. Mieczysław Zwoliński, wiceprezes — p. Bolesław Barczyński, sekretarz — p. Jan Kobyłecki, zastępca — p. Leon Mazur, skarbnik — p. Jan Dłużniewski, zastępca — p. Jan Kinastowski — członkowie Zarządu — pp. Antonina Kosieradzka, Andrzej Cerklewicz, Józef Korczak, Edward Pińczewski i Stanisław Czechowski.

Do Komisji Rewizyjnej powołano pp. gen. Nowosilskiego, dr. Zasuchę, ks. Błaszczyka i Arendarskiego

Przewodniczący wezwaniem do pracy zakończył zebranie.

Nabożeństwo za duszę śp. poległych Ochotników

Dnia 10 bm. w sobotę z inicjatywy Zw. Hallerczyków odbyło się w kościele katedralnym o godz.

10 rano nabożeństwo żałobne za spokój śp. poległych Ochotników w walkach o Polskę, pochodzących z ziemi kieleckiej.

Mszę św. odprawił ks. prof. Gielniewski, ochotnik z roku 1920.

Na chórze wykonał pienia zespół Tow. Mił. Sztuki

Na nabożeństwie były delegacje z urzędów, od wojska, policji, szkół średnich, „Sokoła“, Zw. Hallerczyków i innych, oraz wiele pubiczności, która zawsze chętnie daje wyraz serdecznej pamięci o swych bohaterach.

Odczyt i wręczenie odznak Mieczy Hallerowskich.

W niedzielę, dnia 11 października, o godz. 5 popołudniu odbył się w sali teatralnej w Kielcach Odczyt Zbiorowy, poświęcony ideologji Związku Hallerczyków.

Zagaił wymownie dr. Zasucha, nawiązując do ocknionych przez wojnę światotwą rycerzy Bolkowych, którzy wszyscy walczyli o Polskę, chociaż nie wszyscy w jednym szeregu. Był jednak wódz, który bił się tylko „dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały“, a znają go lodowe pola Murmańskie i step syberyjski, Kaniów i Rarańcza. Był to gen. Haller, odważnie on cisnął rękawicę austrjakom i prusakom. Walczył jedynie o Polskę dla Polaków i to mu zostało hasłem na zawsze.

Po tem zagajeniu zabrali głos referenci, mówiący od stołu prezydjalnego, przy którym zasiedli: Prezes Chor. Kiel. Zw. Hallerczyków, dr. Zwoliński (jako przewodniczący) i asesorowie: ks. kan. Adam Błaszczyk, jenerał Nowosilski, Barczyński (wiceprezes Chor. Kiel. Zw. Haller.), o az obaj mówcy pp.: Prezes Zarządu Głównego, kapitan Sierociński i poseł Dzierżawski.

Kapitan Sierociński przedstawił w krótkim zarysie ideologję Hallerczyków, przeprosiwszy przedtem zebranych, za nieobecność trzeciego referenta, p. Ligockiego, który nie przybył z powodu międzysojuszniczego „Fidac“ Kongresu w Rzymie.

Mówił następnie o tem, z czego się wzięli i co dotąd zrobili w Polsce Hallerczycy, zawiązani w związek w roku 1922, a posiadający obecnie 130 oddziałów i kilkanaście chorągwi.

Wyznanie wiary ich, zawarte jest w ślubowaniu, a Rarańcza i Kaniów podniosły i ożywiły ducha polskiego, który jeżeli nawet walczył, to kierowała nim tylko nienawiść do wroga; jedni przytem nienawidzili tylko rosjan, a drudzy tylko niemców. Tymczasem, o Polskę trzeba walczyć tylko dla Niej samej, zacierając różnice dzielnicowe. Jen. Haller stanął na czele bloku narodowego, a jego myślą była ciągłość wysiłku o uświadomienie, przy niezmienej cierpliwości, opromienionej wiarą. Obok tego, zaistniała też organizacja gospodarcza, zakładano więc placówki ekonomiczne i dobroczynne.

Drugi referent poseł Dzierżawski jest pierwszorzędnym, jak widać z referatu, mówcą i myślicielem-patrjotą. Nie ważymy się o ścisłe streszczenie jego pięknej mowy, w której drgało wielkie serce polskie i jaśniał w całej pełni rozum stanu. Cele Związku Hallerczyków zawarł on w 4-ch postulatach — łączności towarzyskiej (ułatwionej wspólną w szeregach wojennych służbą), przygotowaniu, a raczej przysposobieniu wojskowem, tak iżby, cały naród polski w razie napadu wrogów, mógł stać się jednym obozem warownym; czystości idei narodowej (bez demagogji partyjników i bakcylów propagandy bolszewickiej) i wreszcie w akcji dobroczynnej (w tym kierunku zdziałono już wiele, założono więc w Bydgoszczy sierociniec, a w Warszawie wielki internat dla dzieci).

Związek Hallerczyków ma przed sobą szerokie horyzonty. Bakterje wschodu będą rozbite przez wytworzone wewnątrz odpornego polskiego organizmu kontrbakterje. Próby nihilistycznych przewrotów natrafiają na przeszkodę, nie do przezwyciężenia.

Po referatach kapitan Sierociński przystąpił do wręczenia odznak „Miecze Hallerowskie“. Przyczem przemówił w te słowa:

„Rok 1920. Rok wielkiej klęski i wielkiej chwały. Kto z nas go nie pamięta, kto z nas nie bolał, gdy w popłochu uciekały wojska polskie z nieszczęsnej wyprawy na Kijów.

Rozpacz ogarnęła wszystkich, a nawała bolszewicka parła naprzód, wciąż naprzód. Najsilniejsi duchem tracili wiarę — zdawało się, że nic się nie ostoi czerni bolszewickiej, że cała Polska padnie pod naporem wroga.

I wtenczas — ostatni błysk nadziei. Przypomniano sobie, że po za służbą, na urlopie kuracyjnym jest Generał — Generał Błękitny.

Specjalnie wysłanym z Warszawy automobilem sprowadzono Go do stolicy — i wnet pojawiły się odezwy do Narodu o wysiłek, o moc, o tężyznę, o potęgę Ducha.

I popłynęła na Jego wezwanie młodzież z całej Polski, a w pierwszym rzędzie tysiące młodzieży szkolnej i akademickiej.

Natchnieni wiarą w zwycięstwo, poszi za swoim Wodzem — i zwyciężyli przy pomocy Bożej, rozbili doszczętnie bolszewickie hordy.

Pułki polskie w glorji zwycięstwa wróciły do domów. Uratowano wolność Polski, uratowano kulturę i cywilizację Europy.

Nie wszyscy jednak wrócili do domowego ogniska. Część najlepszych synów Polski pozostała w polu — zagradzając ciałami swemi drogę nieprzyjacielowi.

— Związek Hallerczyków, chcąc uczcić poległych bohaterów, uczniów gimnazjum Śniadeckiego z polecenia Kapituły obdarza pozostałe ich rodziny najwyższą odznaką „Miecze Hallerowskie“.

Za wierną służbę Ojczyźnie odznaczony jest odznaką „Miecze Halerowskie“: śp. Kiel Zbigniew, śp. Jachimowski Zygmunt, śp. Wojna Eugenjusz, śp. Krenn Andrzej, śp. Walkowicz Michał.

Niech ta skromna nagroda będzie drogą pamiątką dla najbliższych — niech służy nowym pokoleniom przykładem, jak kochać Kraj należy.

Młodzieży! do was się zwracam. Niech pamięć o tych, co życie swoje oddali w ofierze nigdy w umysłach Waszych nie zaginie, niechaj cześć najgłębsza dla nich na zawsze w sercach Waszych płonie!

Równocześnie jest mi niezmiernie miłem wręczyć odznakę „Miecze Hallerowskie“ niezmordowanym pracownikom nad organizowaniem Armji Ochotniczej oraz dalszego propagowania Idei Hallerowskiej: Ks.

Kanonikowi Błaszczykowi oraz p. Eugenjuszowi Nawroczyńskiemu.

Obecni przemówienia tego wychłuchali stojąc.

Odśpiewaniem chóralnem jednej zwrotki „Roty“ zakończyła się piękna uroczystość Hallerowska w Kielcach.

* * *

PLACÓWKA GNIEZNO.

Z uroczystości dnia Święta Żołnierza Polskiego w Gnieźnie.

Uroczystość 5-cio letniej rocznicy zwycięstwa oręża naszego nad Wisłą, tą uroczystość święta żołnierza polskiego w dniu 15 sierpnia obchodzono w Gnieźnie nader wspaniale. Bodźca do świetnego przeprowadzenia tej akcji dali Hallerczycy. Komitet wykonawczy składał się wyłącznie z członków Związku Hallerczyków placówki gnieźnieńskiej którzy gdy zajdzie potrzeba okazują swą chętną pracę organizacyjną na tle przeprowadzenia imprez narodowych i zawsze dają inicjatywę do poczynań wzniosłych.

Uroczystość rozpoczęto solenną mszą polową na dziedzińcu koszar 69 p. p. Piękne kazanie okolicznościowe wygłosił od ołtarza ks. kapelan Łukomski, wywodząc w podniosłych słowach zasługi naszego heroicznego wojska względem ojczyzny, która pozostanie na zawsze ostoją chrześcijaństwa. Potem zagrzmiały salwy dział a orkiestry odegrały hymn narodowy. Przemawiał również w imieniu obywatelstwa, prezydent Grodu Lecha p. Barciszewski, składając wieniec przed pomnikiem poległych żołnierzy. Związki i towarzystwa wojskowo-wychowawcze brały następnie udział ze sztandarami w defiladzie, która wypadła wspaniale. Ponieważ pogoda dopisała, odbyły się zapowiedziane koncerty w ogrodach „Strzelnicy“ i „Wenecji“ z urozmaiconym programem gier towarzyskich da wojska i publiczności. Nadmienić wypada, iż wojskowi uzyskali bezpłatny wstęp do ogrodów. Frekwencja okazała się liczną i z tego należy wnioskować sympatję jaką żywi i darzy tut. obywatelstwo naszych żołnierzy. Wieczorem na salach tychże ogrodów odbyły się zabawy, które trwały do godziny 4-tej rano.

* * *

PLACÓWKA RADOM.

Życie w Placówce Radomskiej rozwija się coraz bardziej. W październiku urządzono bal z licznemi atrakcjami, następnie utworzono sekcję wojskową na wzór Śląska. Na czele sekcji stoją: komendant Wróblewski W. por. rez., Zastępcą komendanta: Piechowski B. ppor. rez. oraz 2 szefowie: Pinno R. i Rytel R. Skład sekcji wojsk. wynosi około 30 kolegów. Ćwiczenia odbywają się w lokalu Zw. raz na tydzień 1 godzinę. Utworzona została sekcja dochodów niestałych w skład której wchodzi kilku członków oraz wszystkie członkinie, których mamy w Placówce narazie kilkanaście. Placówka Radomska ma swą bibljotekę, która się stale powiększa przez ofiarowane książki oraz prenumerowane z Biblj. Domu Polskiego. Sekcja doch. niestałych obecnie ma się zająć sprawą urządzenia odczytu przez kol. E. Ligockiego pt.: „Mussolini a Wielka Italja“. W celu zasilenia funduszów na sztandar, uchwalono opodatkować członków sumą 5 złotych, wpłaconych ratami po 1 zł. miesięcznie. Placówka Radomska nawiązała łączność z nowopowstałą Chorągwią Kielecką, która się rozwija pomyślnie.

R. R.

* * *

PLACÓWKA PSZCZYNA.

Sprawozdanie z Walnego zebrania placówki Pszczyńskiej Związku Hallerczyków.

Dnia 4. 10. br. o godz. 10 i pół przed południem, placówka wzięła gremjalny udział w nabożeństwie. Po nabożeństwie odbyły się raport i defilada przed d-twem Garnizonu i Zarządem Chorągwi Śląskiej, przy dźwiękach własnej orkiestry. W defiladzie brało udział z górą 80 członków.

Następnie zostało otwarte Walne zebranie w Hotelu Pszczyńskim.

Prezes placówki kol. Kiełbasa odczytał porządek dzienny, poczem zaproszono na przewodniczącego prezesa Chorągwi kol. St. Zagołę.

Prezes Chorągwi na wstępie dokonał dekoracji Mieczami Hallerowskiemi i odznaką plebiscytową członków placówki. Otrzymali Miecze Hallerowskie następujący koledzy: Orędorz, Wrożyna i Mendecki, a odznakę plebiscytową Kiełbasa, Szymańda, Górecki, Babiocha, Frysz i Czebok, poprzedzając sam akt dekoracji krótkiem przemówieniem w imieniu Kapituły M. H i Komisji Likwidacyjnej spraw plebiscytowych

Następnie odczytano okólniki i rozkazy komendy przysposobienia wojskowego a oficer instrukcyjny na powiat Pszczyna wygłosił obszerny referat o przysposobieniu wojskowym, nawołując do utworzenia od działu P. W.

W dyskusji jaka się wyłoniła po wygłoszonym referacie, postanowiono jednomyślnie przystąpić do utworzenia oddziału P. W. i zorganizowania drużyny błękitnej.

Skarbnik złożył sprawozdanie z odbytej zabawy w dniu 5. 9. 1925 r., z którego wynika, że czysty dochód wynosi 113 zł. Prezes kol. Kiełbasa zdaje sprawozdanie z całorocznej działalności Zarządu placówki, który wskazuje, że mimo ciężkiego czasu i panującego bezrobocia zdołano rozwinąć placówkę do tego stopnia, że dziś liczy 136 członków. Dodaje jednocześnie, że w ciągu roku odbyło się 12 zebrań i 1 wspóna gwiazdka oraz, że placówka brała udział we wszystkich uroczystościach narodowych i innych manifestacjach. W miarę sił pomagano bezrobotnym członkom w uzyskaniu pracy. Zakupiono 66 czapek błękitnych, zorganizowano orkiestrę, utworzono bibljotekę i uzyskano z górą 30 odznaczeń dla członków placówki Mieczami Hallerowskiemi i odznaką plebiscytową. W końcu podkreśla, że najważniejszem dziełem placówki jest osiągnięcie największej liczby abonentów organu „Hallerczyka“ i zdobycie 1szej nagrody w konkursie „Hallerczyka“ w kwocie 200 zł. Sprawozdanie zostało przyjęte hucznemi oklaskami, które były niejako uznaniem za rzetelną pracę Zarządu placówki.

W dalszym ciągu składa sprawozdanie skarbnik placówki. Ze sprawozdania wynika, że stan kasy przedstawia się następująco: Ogólny przychód wynosi 1 068,87 zł. Ogóny rozchód zaś 746,55 zł. Saldo

322,32 zł. Majątek placówki stanowi: a) gotówka 322,32 zł., b) 2 akcje Banku Polskiego 200 zł., c) udzielone pożyczki 66.67. Razem 588,99 zł. Zaległości członków: Składka za prenumeratę 387,50 zł., oraz bibljoteka, która tworzy się z książek „Bibljoteki Domu Polskiego“. Sprawozdanie to również przyjęto z uznaniem.

Prezes kol. Zagoła musiał wyjechać na zebranie innej placówki i oddaje przewodnictwo w ręce kolegi Skoniecznego sekr. Chorągwi. Po ukończeniu sprawozdań przewodniczący prosi o absolutorjum dla Zarządu które zebrani wyrażają jednogłośnie z uznaniem. Dziękuje Zarządowi za dzielną pracę szczególnie prezesowi dhwi Kiełbasie.

Następnie przystąpiono do wyboru nowego Zarządu na rok następny. W skład Zarządu weszli koledzy: Kiełbasa — prezes; Paszyna — zastętpca; sekretarz — Wyszanowski; zastępca sekr. — Michalik; skarbnik — Buła; zast. skarbn. — Sojka; członkowie Zarządu Jasiczek i Jeleń. Prezesem honorowym placówki zostatł mianowany p. Dr. Antoni Pałka. Sąd koleżeński stanowią: Pilch przewodniczący, Laszczyński zast. i Szymańda, Gürtler i Pojda jako członkowie. Przyjęto dwóch nowych członków tj. kol. Biede i Manowskiego. Wszyscy wymienieni wyżej przyjmują stanowiska w Zarządzie a kol. prezes Kiełbasa prosi członków do dalszej zgodnej pracy.

W wolnych głosach uchwalono udzielić członkom prolongat do zapłacenia zaległych składek miesięcznych i za „Hallerczyka“, postanowiono, że składka miesięczna będzie wynosić dla bezrobotnych 50 groszy mies. i 50 groszy za „Hallerczyka“. Razem 1 zł. Przyczem jednak nie uwzględni się żadnych od 1. 1. 1926 r., powstałych dalszych zaległości. Orkiestra płaci również składkę miesięczną 50 gr. i za gazetę 50 groszy. Członkom zamiejscowym za przybycie na posiedzenie postanowiono zwrócić połowę biletu 4-ej klasy aż do odwołania. Postanowiono urządzić wspólną gwiazdkę, w tym celu na następnych zebraniach tj. 1. 11. i 6. 12. każdy ma podać ilość osób, którzy wezmą udział i złoży na ręce skarbnika po 50 groszy od osoby. Którzy członkowie nie wypełnią tych warunków, nie zostaną na gwiazdkę zaproszeni. Program gwiazdki na razie nie został ogłoszony. W końcu wybrano na Zjazd delegatów do Katowic kol. Paszynę, Szczygła i Pilcha i zebranie zakończono hasłem „Cześć“ i odśpiewaniem „Roty“.

Zarząd:

I. Kiełbasa, prezes. **F. Wyszanowski,** sekretarz.

Kącik redaktora „Hallerczyka“.

Do wszystkich Zarządów Chorągwi i placówek Związku Hallerczyków.

W celu ustalenia nakładu „Hallerczyka“, proszę uprzejmie o nadesłanie najpóźniej do dnia 15 grudnia br. list abonentów z poszczególnych Chorągwi i Placówek i wszelkich innych zamówień na „Hallerczyka“, na kwartał I-szy 1926 roku.

Ponieważ jednak rok 1925 dał bardzo smutne doświadczenia, gdy się zestawiło przychód i rozchód, wiele Placówek ociągało się z zapłatą z kwartału na kwartał, a gdy się uzbierała większa kwota już coraz trudniej przyszło zapłacić, a przez to bardzo wiele ucierpiało samo wydawnictwo.

Dlatego też z góry zaznaczam, że tylko do tych Chorągwi i placówek „Hallerczyk‘ będzie wysyłany od Nowego Roku, które wraz z listą abonentów czy zamówieniem ogólnem, przekażą należność za kwartał najmniej. Miesięczne zamówienia przyjmowane nie będą z powodu tego, że pocztę musi redakcja opłacać z góry za kwartał. Można natomiast wnosić półroczny i roczny abonament.

Wszystkich sympatyków abonentów również proszę o odnowienie prenumeraty do dnia 15 grudnia na rok 1926 względnie na kwartał I-szy 1926 roku.

* * *

Numer świąteczny i Noworoczny.

Redakcja nosi się z zamiarem wydania obszerniejszych numerów „Hallerczyka“ i ilustrowanych i to: **na gwiazdkę z datą 20 grudnia i noworoczny z datą 5 stycznia.** Apeluję do wszystkich kolegów, którzy dotąd zajmowali się zbieraniem ogłoszeń w swoich miejscowościach, aby zechcieli zająć się zebraniem większej ilości ogłoszeń do wyżej wspomnianych wydań i nadesłali do redakcji na **wydanie gwiazdkowe najpóźniej do 15 grudnia a na noworoczne do 30 grudnia br.**

Pozatem proszę wszystkie Zarządy Chorągwi i placówek, aby w tych miejscowościach, gdzie niema specjalnie wyznaczonych w tym celu kolegów, zechciały zająć się tem i zebrać choć po kilka ogłoszeń w swoich miejscowościach i nadesłać do redakcji. W tym wypadku procenty należne wpływają do kasy placówki, względnie według uznania placówki.

Ponieważ czas już niedługi dzieli nas od tej daty, proszę więc zacząć od zaraz jak tylko ten numer „Hallerczyka“ dojdzie Waszych rąk.

Plakaty „Hallerczyka“.

Równocześnie z tym numerem „Hallerczyka“, wysyłam do placówek, które jeszcze nie otrzymały, plakaty reklamowe „Hallerczyka“. Otrzymane plakaty proszę porozwieszać w widocznych miejscach i lokalach publicznych, a jednocześnie rozpocząć akcje zbierania nowych zapisów na abonentów „Hallerczyka“ na rok 1926. Cena prenumeraty na razie pozostaje ta sama. —

Numer niniejszy wychodzi jako 18 i 19 z datą 20. 11. Ponieważ zbliża się dzień 29, rocznica powstania listopadowego a że przed 29 już nie wyjdzie następny numer, to też w tym numerze umieszczam dokończenie opisu „powstania listopadowego“ pióra H. Majkowskiego-Wejcherta, aby placówki mogły zużyć jako materjał odczytowy na obchód rocznicy powstania.

Dom św. Józefa im. Gen. J. Hallera dla synów po poległych obrońcach Ojczyzny.

Jak wiadomo zapewne wszystkim, bo już niejednokrotnie o tem było pisane w „Hallerczyku“, że powyższy dom znajduje się w Bydgoszczy a zorganizowany i prowadzony przez naszego zacnego ks. dra Z. Rydlewskiego b. kapelana Armji Błękitnej. Na rok szkolny 1925-26 jest 52 chłopców. Chłopcy Ci poumieszczani w rozmaitych szkołach. Druhowie! Zbliża się gwiazdka. Każdy z Was czy biedniejszy czy bogatszy ale zawsze w swojej mierze starać się będzie uprzyjemnić rodzinie czy najbliższym swoim ten dzień skromniejszym lub okazalszym podarkiem aby zachować tradycję tego święta. Czy pomyślicie o tem kto i jak uprzyjemni tą gwiazdkę sierotom po poległych naszych kolegach na polach walki o wolność Ojczyzny? Jeszcze nie zapóźno. Gdy więc nadejdzie ten numer do Waszych rąk i gdy przeczytacie te kilka słów, pomyślcie, a potem przekażcie co kto może, **w gotówce lub podarkach z części garderoby drobnej, przyborów toaletowych i materjałów piśmiennych itp.** Gdy każdy z Was nadeśle choć drobny datek, choć inny drobny podarek to zbierze się piękna gwiazdka dla tych chłopców sierot, którzy powinni być naszą troską. Proszę więc nie zapomnieć.

Pieniądze proszę przekazać przez **P. K. O. nr. 206673** z wyraźnem zaznaczeniem **„Na gwiazdkę dla domu Św. Józefa“.** Inne podarki w paczkach adresować **„Hallerczyk“ ul. Jagiellońska 10. Bydgoszcz.**

Kto pierwszy?

* * *

Baczność placówka Bydgoszcz!

W niedzielę, dnia 29 listopada b. r., przybywa do Bydgoszczy wiceprezes Zarządu Głównego Związku Hallerczyków kol. Mjr. Edward Ligocki, który wygłosi odczyt p. t.: **„Mussolini a Wielka Italja“.**

Zarząd Chorągwi poczynił starania i odczyt ten odbędzie się w **Auli Państwowego Gimnazjum Humanistycznego, przy ulicy Grodzkiej, o godzinie 4-ej po południu.**

Zarząd Chorągwi i placówki zaprasza wszystkich swoich członków o przybycie z rodzinami i znajomymi.

Szczegóły o odczycie w afiszach.

* * *

Jubileuszowy Wieczór ku czci Bolesława Chrobrego.

Zarząd Chorągwi Pomorskiej urządza w niedzielę dnia 6- go grudnia b. r., na zakończenie roku Jubileuszowego 900-letniej rocznej zgonu Bolesława Chrobrego **„Wieczór artystyczny“.**

Na program wieczoru złożą się występy miejscowych i zamiejscowych sił artystycznych. Całkowity dochód przeznaczony na dom św. Józefa im. Generała J. Hallera dla synów po poległych w walkach o wolność obrońcach Ojczyzny.

Proszę więc pamiętać: **Niedziela, 6-go grudnia, o godz. 7,30 wieczorem, w auli gimnazjum Kopernika przy Placu Kochanowskiego.**

Bilety wstępu zł 2, dla członków Związku Hallerczyków 1 zł, dla młodzieży 50 groszy.

* * *

Sprostowanie.

W nr. 17 „Hallerczyka“, datowanym 1. XI. 1925 r. umieszczono wiersz p. t. **Serafin Flambeau**, pióra literata p. Hilarego Majkowskiego-Wejcherta z pominięciem nazwiska autora, przez nieuwagę zecera przy łamaniu. Niniejszem przepraszamy autora i z przyjemnością prostujemy tą pomyłkę. **Redakcja.**

* * *

Czy niema chętnych?

Potrzebuję w kilku ważniejszych miejscowościach współpracowników, którzyby od czasu do czasu nadesłali jakąś choć małą korespondencję, zechcieli zająć się zorganizowaniem zbierania i zapisywania abonentów, zbieraniem ogłoszeń i rozpowszechnianiem „Hallerczyka“ Proszę zgłosić się zaraz wprost do redakcji.

NADESŁANE CZASOPISMA.

„Stadjon“ — Jednodniówka na otwarcie Wielkopolskiego Stadjonu w Grodzisku — nakładem Powiatowej Rady Wychowania Fizycznego, przy redakcji Hilarego Majkowskiego-Wejcherta.

Na treść numeru składa się: Ks. kanonik i poseł na Sejm Tadeusz Styczyński słowo wstępne — Pow. Rada Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. w Grodzisku sprawozdanie z działalności — Kazimierz Gajewski „Duch będzie nam hetmanił“ — Władysław Stachowski „Kronika Miasta Grodziska“ — (m) „Nieco z przeszłości Grodziska“, „Histojra miast Inku i Opalenicy“, „O naszą przyszłość“, „Zawody łączności Wielkp. Związków P. W.“ „Kongres międzynarodowego wychowania fizycznego“ — Hilary Majkowski-Weichert „Słuchaj Polsko“... (wiersz), Kronika. Ogłoszenia.

Egzemplarz zdobi przeszło czterdzieści ilustracyj Okładka trójbarwna według projektu Witkora Wojciechowskiego. Całość imponująca i zasługuje na jak największe poparcie tak kół interesujących się wychowaniem fizycznem jak i sportowców. Cena egzemplarza 2 zł. Nikła ilość pozostałych egzempl. jeszcze do nabycia w Grodzisku (Wlkp.) w Pow. R. Wych. Fizycznego — Starostwo.

Kazimierz Świderski.

Jak zostałem Hallerczykiem.

(Ciąg dalszy.)

Postanowiono powiększyć szeregi jeńców wojennych o moją osobę. Nie zapomnę im tego nigdy!

Przyaresztowanie mnie w Belgji zawdzięczam ogłoszeniu władz, że za każdego ukrywającego się Niemca, osoba donosząca o tem, otrzyma nagrodę 150 fr. Coprawda sporo było takich Niemców, niejednokrotnie poukrywanych przez „narzeczone“, i wielu pozostałych tu dla interesów. Zorganizowano więc prawdziwą nagonkę, której ofiarą i ja padłem. Nie więcej, jak 150 fr., no ale zawsze coś byłem wart, do licha...

18 stycznia otrzymuję do towarzystwa kilku takich Niemców w mundurach, zbiegów. Na drugi dzień rano marsz na dworzec w otoczeniu żandarmów. Widząc tak silną eskortę z karabinami, mając przy boku miłych „kamratów“, przeczuwałem coś złego. Znajdowałem się zawsze jeszcze w ubraniu cywilnem. — W drodze na dworzec tłum ciekawych biegł za nami, napastował nas, rzucał kamieniami, gestykulując i wykrzykując: nach Paris! nach Paris! boches! i z flamandzka: smierlap, swinhund, spicbub. Tak w całej drodze. Na stacji w Brukseli, gdzie oczekiwaliśmy pociągu, nawet wytwornie ubrane panie nie mogły powstrzymać swego krewkiego temperamentu, dając wyraz swemu oburzeniu w oryginalny sposób: to zgrabną nóżką kopnie w udo Niemca, delikatniejsza to uszczypnie w ramię lub w bok, to pociągnie za ucho, lub pokaże figę. Miłą była ta płeć piękna! Byliśmy czemś w rodzaju niedźwiedzia groźnego, któremu skuto łapy i nałożono kagańiec na pysk, wystawionego na drwiny. — Aczkolwiek te objawy pogardy nie mogły mnie Polaka nigdy dosięgnąć, to jednakże służyć im niewinnie za cel, nie należało do przyjemności. Zgrzytając z wewnętrznego oburzenia zębami, musiałem mimowoli w zachowaniu się publiczności obserwować wiele komizmu. Lecz, broń Boże! uśmiechać się; należało robić grobową minę.

Tak dojechaliśmy do głównego obozu belgijskiego jeńców w Wulveringhem, położonego z drugiej strony linji bojowej. Protestowałem przeciw wcieleniu mnie do tego obozu; powoływałem się na mój zamiar wstąpienia do Armji Polskiej we Francji. „Władza“ udawała głuchych. Poddałem się losowi. Po odfotografowaniu, przebrano mnie przemocą w łachmany munduru pruskiego, tak że i na zewnątrz zostałem „prisonnier de guerre“.

Dni następne i tygodnie wypełniła ciężka praca uporządkowania rowów strzeleckich, znoszenia zasieków drucianych i zasłon, zbierania granatów itp. w błotnistym terenie przy nieustannych deszczach. Dyscyplina w obozie panowała nadzwyczaj ostra: za najmniejsze przewinienie karano więzieniem. Śledztwa nie przeprowadzano wogóle, wystarczał pozór lub denuncjacja. Panowała wszechwładna samowola, nawet u najniższych stopni. Jedzenie, aczkolwiek smaczne, było tak skąpe, że stale cierpiałem głód. Był to smutny okres czasu, w którym całkiem zwątpiłem o braterstwie narodów, wogóle o ludzkości. Tyle nienawiści, tyle zezwierzęcenia okazywały jednostki... Wyrazy: cywilizacja, kultura — przypominały mi się gdyby na urągowisko...

Pewnego dnia sporządzono spis Polaków, na który z nieomylnym węchem jakichś korzyści zapisało się także sporo Niemców. W połowie marca 1919 r. przybywa 2 oficerów w mundurze błękitnym, w rogatywkach na głowie. Słyszę: — to oficerowie polscy! Jak radośnie biło mi serce! — Zgłoszonych Polaków — było ich w obozach belgijskich około 800 — ustawiono w otwarty czworobok, a wkraczający oficerowie witają nas okrzykiem: Niech żyje Polska! Następuje przemowa: o tem, że Ojczyzna, która z gruzów powstaje, woła synów swych; że Armja Polska coraz to liczniejsza, że kraj oczekuje powrotu naszego i pomocy naszej. „Armja Hallera czeka na was, byście wrócili do Wolnej Polski i przed wrogiem bronili granic Jej“ — były ostatnie słowa. — Tego nie trzeba było nam mówić dwa razy. Chórem odpowiedzieliśmy: Wstępujemy! Wszyscy! — Rozpoczyna się rekrutacja. Przyjmowano jedynie ochotników mówiących po polsku i nie liczących ponad lat 40. Było dużo takich, którzy przekroczyli 45 i więcej lat; ci błagali oficerów, by nie wzgardzano nimi; zaklinali, że pierwsi pójdą na Niemca i bronić chcą ziemi swojej. Za serce brała ta ich ofiarność, ten niezwykły patrjotyzm. Nie pomagały zapewnienia, że odtąd dobrze im będzie w obozie polskim, że nie będą więcej pracować. Rozpaczali... Rozkaz rozkazem — nie można było przychylić się do próśb ich.

Gorączkowo oczekiwaliśmy odtąd wyjazdu do Francji. Tymczasowo stworzono polski obóz jeńców z wyjątkowemi prawami. Pobieraliśmy pełen żołd i menaż żołnierza belgijskiego, paliliśmy papierosy i zajadaliśmy smakołyki. Co za rozkosz! Promenowaliśmy swobodnie w promieniu kilku wiosek. Biały orzełek z aluminjum na czapce na kawałku czerwonej materji, którego pomysłową fabrykację z powodzeniem uprawiało kilku „artystów“, służył nam za legitymację. Później dopiero wystawiono nam przepustki. Przebywającym za drutem Niemcom oczy wyłaziły z orbit. Daliśmy odczuć byłym „kamratom“ potęgę orzełka naszego; z zazdrości przezywali nas: „die mit dem weissen Vogel“. Och, jak musieli nas nienawidzieć.

Komendantem obozu naszego był miły oficer, władający językiem niemieckim i rosyjskim. Był gorącym naszym zwolennikiem, interesując się szczerze sprawą polską. Udzieliłem mu kilkanaście lekcyj języka polskiego. Będąc częstym jego gościem na czarnej kawie i papierosie, musiałem opowiadać o Ojczyźnie naszej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mussolini a Hallerczycy.

Armja Generała Hallera tworzyła się jak wiadomo we Francji w Stanach Zjednoczonych i we Włoszech. ‚Miecze Hallerowskie“ mają obok orła napisy Francja — Włochy — Ameryka. Błyszczeć powinny na piersiach zasłużonych przyjaciół naszych w tych trzech bratnich krajach jako dowód wdzięczności, braterstwa, kultury i ducha.

Przed VI Kongresem Rzymskim Fidac'u Kapituła Mieczy Hallerowskich postanowiła obdarzyć niemi najwybitniejszych synów Italji — i w myśl tych wskazówek delegat nasz, viceprezes Związku Edward Ligocki, po porozumieniu się z odnośnemi czynnikami Rzymskiemi sprawę tą załatwił jak następuje:

Na zapytanie delegacji, Prezydent Rządu za pośrednictwem prezesa Combattantów oświadczył, że przyjmuje „Miecze Hallerowskie“ jako żołnierz od żołnierzy — wobec tego pierwszym kawalerem „Mieczów“ we Włoszech został w „Dniu Polskim“ 12 września 1925 r. twórca Wielkiej Italji „Il Duce“ Benito Mussolini.

Równocześnie udekorowani zostali: 1) Jego Królewska Wysokość Książe Maurycy Gonzaga, Generał Armji, Kawaler 2 Złotych Medali Walneczności („Złotych Medali Waleczności wydano wogóle 70, jeden żołnierz — tylko Ks. Gonzaga był dekorowany niemi dwa razy. Jestto największy bohater Włoski. Przedkilkoma dniami prezydent Mussolini mianował Generała Gonzagę komendantem Milicji Faszystowskiej, Generał pochodzi z rodu do którego należała Królowa Polska Ludwika Marja Gonzaga, żona Władysława IV). 2) Profesor Amilcare Rosci, Kawaler Złotego Medalu Waleczności, Prezes związku b. wojskowych Włoskich (A. N. C.) i członek Tryumwiratu tegoż związku. 3) Poseł do Parlamentu Luigi Russo, członek tryumwitratu A. N. C. 4) Poseł do Parlamentu Nicola Sansanelli, członek tryumwiratu i nowo obrany viceprezes Fidac'u na Włochy. 5) Hr. Renzo Cardelli Rinaldini, rotmistrz, delegat do spraw zagranicznych zarądu A. N. C. i 6) Komandor Angelo Zilli, sekretarz generalny A. N. C.

Prasa Włoska podkreśliła z uznaniem ten „wiele mówiący giest“ delegacji Polskiej.

Hołd Mussoliniemu złożyli oprócz Polaków Amerykanie, ofiarowując mu wspaniale oprawną księgę „Historję Wojny Światowej“. Fakt wręczenia Mieczów“ podnoszono z uznaniem, jako jeden z nowych dowodów przyjaźni i zbliżenia Polsko-Włoskiego.

Ku czci Nieznanego Żołnierza.

W dniu 1 listopada br. tj. w siódmą rocznicę przepędzenia Niemców z Polski, Związek Hallerczyków uczcił prochy Nieznanego Żołnierza złożeniem na Jego grobie przez Kapitułę Mieczy Hallerowskich, z Księdzem Dr. Janem Więckowskim na czele — odznaki Miecze Hallerowskie.

Orszakowi towarzyszyli członkowie Zarządu Głównego, wszyscy członkowie Kapituły oraz liczne grono członków Chorągwi Warszawskiej, na czele których szedł poczet sztandarowy w mundurach błękitnych, ze sztandareem Chorągwi Warszawskiej.

Przy składaniu odznaki prezes Związku kol. Sierociński wygłosił krótkie przemówienie następującej treści:

„Związek Hallerczyków, jednoczący w sobie b. żołnierzy polskich, którzy się zbiegli z całego świata pod sztandary Zmartwychwstającej Ojczyzny, którzy roznieśli po obcych ziemiach i morzach chwałę oręża Polskiego — dziś, w Polsce Niepodległej składają swój skromny dar — Miecze Hallerowskie — na grobie Żołnierza Polskiego, poległego za Wolność Ojczyzny i jaśniejącego obecnie blaskiem symbolu poświęcenia i krwi ofiarnie przelanej.

Wolność okupiona tak drogo jest największą świętością Polską. My, z pod tego samego znaku żołnierze, ślubujemy imieniem własnym i przyszłych pokoleń,

Wolności bronić,
Niepodległość utrzymać,
Chwałę Rzeczypospolitej szerzyć.
Tak nam Panie Boże dopomóż.

Z ksiąg narodu.

Nie zrażaj się pokusami. Nieprędko można rozbrat zrobić z duchami nieczystemi, z któremi tyle lat żyło się. Będą oni znowu do nas jako dawni znajomi pukać. Trzeba z każdym w szczególności rozprawić się i tak mu nakoniec z taką mocą odpowiedzieć, żeby już nigdy nie wrócił. Ta moc przyjdzie jakon agroda usiłowań. Kupując co, trzeba dać pewną liczbę lub wagę monety; nabywając łaski, trzeba zrobić pewną liczbę usiłowań pewnej mocy. Wtenczas w jednej chwili przeznaczonej pokusa odstępuje i zasłona jedna lub więcej spada z oczu. Ileż to na nas tych zasłon! Ile to tych łupin musimy z siebie zedrzeć!

Adam Mickiewicz.

Odbito w Drukarni Narodowej Tow. Akc. (wydawnictwo: Gazeta Bydgoska) Bydgoszcz, Jagiellońska 10 (naprzeciw odwachu)